

Rzeź Wołyńska

Pamięci mojego dziadka Jana Bielańskiego zamordowanego na Wołyniu

Jedną z najważniejszych polskich racji stanu jest utrzymanie dobrych stosunków z niepodległą, demokratyczną i przyjazną Ukrainą. Pierwszy krok to pozbycie się stereotypów w rodzaju – Polacy mordowali Żydów a Ukraińcy Polaków. Tak jak 24 milionów ówczesnych Polaków nie mordowało Żydów, tak 38 milionów ówczesnych Ukraińców nie mordowało Polaków.

Byli Polacy, którzy współdziałali z niemieckim okupantem w zagładzie Żydów – sam to pamiętam z mojego rodzinnego miasteczka. Byli Ukraińcy, którzy mordowali Polaków, Żydów, Rosjan i ludzi z innych mniejszości narodowych zgodnie z hasłem banderowców „Ukraina dla Ukraińców”.

Ich wódz, STEPAN BANDERA, wg Wikipedii, urodził się 1 stycznia 1909 r. w zaborze austriackim, we wsi Uhrynów Stary w pow. Kałusz, woj. Stanisławowskie. Był działaczem OUN- Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Uważał jednak, że dotychczasowa działalność tej organizacji pod kierownictwem Melnyczuka jest mało radykalna. Z młodymi i radykalnymi członkami utworzył nową organizację pod nazwą „OUN B”, pospolicie zwaną-banderowcy.

Po zajęciu Ukrainy przez wojska niemieckie W 1941r. Bandera usiłował utworzyć niepodległą Ukrainę. Niemcy zaś chcieli mieć tylko podbite przez siebie, posłuszne i bogate w żywność terytorium- Bandera został przez Niemców aresztowany i osadzony w specjalnej celi, w „Obozie Koncentracyjnym Sachsenhausen”.

Po zakończeniu wojny i wyzwoleniu obozu Bandera nie mógł wrócić do Ukrainy- teraz był tam ZSRR. Osiedlił się w Monachium gdzie w dniu 15.10.1959 r. na polecenie KGB został zamordowany przez nasłanego jej agenta Bohdana Staszyńskiego. Agent ten w roku 1961 uciekł na zachód i złożył przed agentami amerykańskiej CIA zeznanie o okolicznościach i sposobie zamordowania Bandery.

W jednej z rocznic Rzezi Wołyńskiej miałem możliwość wysłuchania odczytu autora scenariusza filmu „Wołyń”, który kilkakrotnie użył wyrażenia „93 polskich wsi”. Zaciekało mnie to 93 wsi i zacząłem szukać w różnych źródłach dokumentów dotyczących tej zbrodni. A także wróciłem do moich wspomnień z okresu 11-letniej pracy w Ukrainie, Białorusi i zachodniej części Rosji.

Pracowałem tam w latach 1986- 1997, wg Akredytacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR, jako „Przedstawiciel Polskiego Transportu Samochodowego”. Po rozpadzie ZSRR w 1991 r. terenem mojego działania była cała dzisiejsza Białoruś i Ukraina, oraz część Rosji od granicy z Białorusią aż za Smoleńsk.

Tereny te stanowiły przed rozbiorem 90% powierzchni Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wielki Książę Litewski Władysław Jagiełło, zostawszy królem Polski nie zrzekł się tytułu Wielkiego Księcia i odtąd każdy król Polski zostawał automatycznie także Wielkim Księciem Litewskim. Nie była to Rzeczypospolita Obojga Narodów, ale unia personalna: dwa narody-wspólny władca. Jeżeli Wielki Książę miał kłopoty to Król Polski przychodził mu z pomocą. Wciągnęło to Polskę w „odwieczne wojny Litewskie” z Kozakami, Tatarami, Turkami pomimo tego, że Polska nigdy z tymi krajami nie graniczyła. I tą najgorszą wojną z Rosją, która zakończoną się rozbiorem.

Praca moja polegała na niesieniu pomocy naszym kierowcom wiozącym ładunki z Europy do Ukrainy i Rosji. Najbardziej pracochłonną jej częścią było rozwiązywanie kłopotów z urzędami celnymi przy niezbyt dokładnie wypełnionych dokumentach, i to nie tyle na przejściach granicznych, ile w miejscach odioru ładunków. Szczególnie dotkliwe występowało to w wielkim zagłębiu wydobywczo-przemysłowym Doniecka i Ługańska, zwanych dzisiaj Donbasem. To dawne kozackie Dzikie Pola poddane przez Chmielnickiego carom Rosji, zasiedlone przez nich rosjanami i utrzymane do 1918 roku pod nazwą „Nowa Rosja”.



**Czerwony kolor- Polska Brązowy-Wielkie Księstwo Litewskie
W prawym górnym rogu Moskwa, w dolnym Dzikie Pola- dzisiaj Donbas**

Czasami było to tylko oczekiwanie celników na łapówkę, ale często były i inne przyczyny. Rabunki na drodze po przecięciu plandek, dochodzenia milicyjne, wypadki dogowe, ranni i chorzy kierowcy itp. Często kłopoty te musiałem rozwiązywać jadąc osobiście na miejscu ich powstania, inaczej niż w państwach zachodnich, gdzie w warunkach stabilnych przepisów i procedur często wystarczył telefon, a o łapówkach nikt nie słyszał.

Po terenach tych państw przejechałem ciągu 11 lat, samochodem Volvo z rejestracją dyplomatyczną udzielonym mi przez Ambasadę Polską w Moskwie, sporo tysięcy kilometrów. Pozwoliło mi na poznanie i rozmowy z dziesiątkami ludzi-celnikami, pogranicznikami, pracownikami milicji i służby zdrowia, pracownikami recepcji w hotelach, urzędnikami rozbudowanej, ale sprawniejszej niż w ówczesnej Polsce administracji, kelnerami i pijakami w restauracjach, dziennikarzami, zwykłymi mieszkańcami wsi i miast, a bywało i z ministrami.

Sięgnijmy tutaj do historii- starej i nowszej. Ziemie zwane dzisiaj Zachodnią Ukrainą to dawna Ruś Halicko-Włodzimierska ze stolicą w Chołmie- dzisiejszym Chełmie, złożona z czterech ziem: Halickiej, Przemyskiej, Lwowskiej (miasto Lwów pod koniec dwunastego wieku wybudował książę Dymitr dla swego syna Lwa) i Chołmskiej.

W połowie XIV wieku część tej Rusi zdobyło Wielkie Księstwo Litewskie, a część przyłączył do Polski król Kazimierz Wielki, któremu pomagał w tym jego szwagier król Węgier ROBERT. Być może, dlatego podczas rozbiorów tereny te otrzymało Cesarstwo Austro-Węgierskie i nazwało je: „Galicja i Lodomeria”. Lodomer to po polsku Włodzimierz.

W następnych wiekach „za Bugiem” dziesiątkami kilometrów, na niezwykle urodzajnych ziemiach b. Rusi, ciągnęły się folwarki należące do Polaków, magnatów Litewskich lub spolonizowanych Rusinów: np. Wańkowicz—to syn Wańki. Z zasady

całą obsadę pracowników dworskich: rządcy, ekonomi, pisarze, karbowi stanowili Polacy, lepiej ze względu na narodowość pilnujący pracujących w folwarkach autochtonów nazywanych wtedy oficjalnie Rusinami

{Polecam szczególnie książkę „Europa w rodzinie” Marii Czapskiej córki Jerzego hr. Hutten-Czapskiego i Józefy hr.Thun-Hohenstein, współwłaścicielki kilku tamtejszych folwarków.

Nie było tam przemysłu. Rusini z tamtejszych wsi nieposiadający ziemi i małorolni pracowali w forwarkach „na pańskim”, sześć dni w tygodniu za zapłatę o wysokości, której decydował właściciel, lub jego ekonom. Nie broniły ich żadne przepisy prawne, czy urzędy. Za sprzeciw czy nieposłuszeństwo groziło im wyrzucenie z pracy i skazanie ich rodzin na nędzę i żebractwo. Nawet za sprzeciw wobec częstych nadużyć seksualnych w stosunku do kobiet ukraińskich przez niektórych dworskich oficjalistów. Opowiadano mi, że nadzorujący pracę w polu Polak, podczas południowej przerwy brał do lasu czy pod stogi najładniejszą pracownicę „do odpędzania much podczas jego drzemki”. Nie lepsi byli i dziedzice. Słynny pisarz Melchior Wańkowicz tak pisze o swoim przodku bez żadnego refleksu, a nawet jakby z pewną dumą,: „na wielkim białym koniu objeżdżał wsie i „psuł dziewczki”. Położył tym walną zasługę- wsie okoliczne roły się od przepysznych podrasowanych typów”.

Od decyzji o wyrzuceniu z pracy nie było się, do kogo odwołać - można było prosić dziedzica o łaskę, a przypadku gwałtu dostać, jak pisze nieoceniony Wańkowicz „2 czy 3 ruble odczepnego”.

Nie można się dziwić, że w tej sytuacji Daniel Beavois francuski historyk, jeden z najwybitniejszych europejskich znawców kultury polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej na pytanie czy na Ukrainie panowały stosunki niewolnicze odpowiedział: „Jeśli porówna się położenie chłopca na Ukrainie i murzyna w koloniach powiem tak: historycznie to nieprawda, ale faktycznie tak to przypominało”.

Stosunki chłop-dwór były w tym czasie wszędzie podobne, jednak na terenie etnicznym Polskim były to różnice stanowe, natomiast w Ukrainie dochodziły do tego różnice narodowościowe, językowe a szczególnie wyznaniowe- robotnicy to unicy lub prawosławni - dziedzice i nadzorcy robotników katolicy, co dodatkowo mocno konfliktowało te dwie warstwy.

Rusinów mieszkających w dawnych województwach: lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim nazywano Unitami od Unii Brzeskiej z 1596 r., kiedy to pewna część hierarchii prawosławnej dobrowolnie a większość zmuszona nawet fizycznie wyszła z pod władzy patriarchy moskiewskiego i podporządkowała się papieżowi w Rzymie, zachowując jednak rył prawosławny. Potocznie, w odróżnieniu od rzymskokatolików, nazywa się ich dzisiaj grekokatolikami.

* * *

Trzeba zakreślić terytorium „Rzezi Wołyńskiej” i jej skutki. Terytorium, to przedwojenne województwo Łuckie i kilka powiatów woj. Lwowskiego, całość nazywana Wołyniem. Wg spisu powszechnego dokonanego przez władze polskie na początku lat dwudziestych XX wieku, (patrz **Polski Rocznik Statystyczny z 1925r.**) na Wołyniu Polacy stanowili 16, 6 %, ogółu ludności, Rusini 69, 2 %, Żydzi 7, 3 %, Rosjanie, Niemcy, Czesi i inni 6,9 %. Ciekawe, że wg tego spisu było tylko 11, 6 % rzymskokatolików.

W późniejszych latach liczba Polaków zwiększyła się o skierowanych tam do pracy: policjantów, prokuratorów i sędziów, nauczycieli, pracowników administracji, pocztowców, kolejarzy, oficjeli dworskich itd.

Ilość ofiar rzezi wołyńskiej podawana jest rozmaicie. Ja opieram się na liczbach wiarygodnego „Ośrodka Karta”, zajmującego się wszechstronnie i rzetelnie tę zbrodnią od kilkudziesięciu lat. Oto cyfry podane mi przez pracowników tego ośrodka: zginęło około 50—60 tysięcy Polaków i około 20 tysięcy Rusinów.

* * *

Dzięki liberalnej polityce narodowościowej prowadzonej przez austriackich zaborców i ogromnemu rozwojowi oświaty w całym cesarstwie austro-węgierskim, także w Galicji Wschodniej- dzisiejszej zachodniej Ukrainie, wykształciły się rusińskie elity, które uświadomiły sobie i rodakom, że są to ich etniczne ziemie dawnych Rusi: Halicko- Włodzimierskiej i Kijowskiej. Zaowocowało to rozwojem nacjonalizmu i myśli o niepodległości.

Po roku 1918 powstało szereg niepodległych państw, które później Mołotow, minister spraw zagranicznych ZSRR, nazwał wersalskimi bękartami. Zaliczał do nich Węgry, Jugosławię, trzy kraje nadbałtyckie, Czechosłowację i Polskę.

1 listopada 1918 r. została proklamowana Zachodnioukraińska Republika Ludowa. W skład tej republiki miały wejść ziemie dawnej Rusi Halicko-Włodzimierskiej. Ukraińskie oddziały zajęły obiekty wojskowe i najważniejsze gmachy publiczne we Lwowie. Po drugiej stronie stanęło polskie społeczeństwo Lwowa: „Lwowski Komitet Ochrony Dobra i Porządku Publicznego”, a po 11 listopada odrodzone państwo polskie w postaci wsparcia przez regularne oddziały wojskowe. W wyniku zaciętych walk wojsko polskie jeszcze w listopadzie przejęło kontrolę nad Lwowem- rząd zachodnio ukraiński przeniósł się do Tarnopola, a potem Stanisławowa. Walki prowadzono także na Wołyniu.

Koniec walk nastąpił w roku 1920, kiedy to ustalono granicę polsko- sowiecką na rzece Zbrucz. W granicach Polski znalazła się wielo milionowa społeczność Zachonioukraińskiej Republiki Ludowej, która jeszcze niedawno prowadziła wojnę z Polską o swoją niepodległość, a teraz nie tylko ją przegrała, ale znalazła się w jej granicach. Wrogość od zarania państwowości.

Wrogość ta nasiliła się w okresie między wojennym 1918-39 r. Ukraińcy zaczęli tworzyć prężne organizacje pozarządowe, które żądały znaczniejszej autonomii, rozszerzania szkolnictwa w języku ukraińskim m.in. uniwersytetu itp. Odpowiedzią były policyjne pałki. Zburzono im ponad 360 cerkwi, setki wsi spacyfikowano. Wszystko to doprowadzało do dalszej eskalacji wrogich nastrojów i działań tak ze strony ukraińskiej, jak i polskiej. Kulminacją była decyzja radykalnej OUN i Bandery o zamachu na życie polskiego ministra Bolesława Pierackiego, który wykonano w czerwcu 1934 r.

Maria Dąbrowska napisała w swoim dzienniku: „Na Wołyniu ma być zastosowana do Ukraińców polityka pruska, policyjno- eksterminacyjna, taka jak była w poznańskim za czasów niewoli. Bóg ciężko Polskę za to ukarze”.

Objaśnienie do tego zapisu zrobił wydawca dzienników Marii Dąbrowskiej: „Polityka wojewody H. Józewskiego respektująca prawa narodowe Ukraińców, spotkała się obecnie z przeciwdziałaniem i szykanowaniem ze strony wojska, odgrywającego coraz bardziej samodzielną rolę polityczną w Polsce. Po śmierci J. Piłsudskiego politykę narodowościową, również na terenie Wołynia, podejmowali nie tylko dowódcy korpusów czy dywizji, ale i komendanci miejscowych garnizonów, sprawując ją często środkami przemocy i zastraszenia. Władzę administracyjną i polityczną w rządzie, województwach i starostwach obejmowali wojskowi, przenoszeni w tym celu do cywila”. Nazwano to rządami pułkowników.

Zwolennicy posiadania przez Polskę kolonii zamorskich wystąpili w sejmie z pretensjami wobec ministra Spraw Zagranicznych (pułkownika) Józefa Becka, na które on podobno odpowiedział: „Moi panowie, przecież mamy kolonie: na wschód od Rembertowa”.

Postawiono również na tzw. „wzmocnienie polskiego stanu posiadania na wschodzie- rozszerzania i utwierdzenia żywiołu polskiego”. Notariuszom zabroniono sporządzania akt kupna ziemi przez miejscową ludność. Ziemię z parcelowanych w ramach reformy rolnej majątków na Wołyniu sprzedawano tylko polskim osadnikom- w ten sposób utworzono ponad 90 osadniczych wsi polskich. Oczywiście ziemia oddana osadnikom była ziemią, na której od wieków pracowali miejscowi rusini- teraz tracili oni pracę i możliwość utrzymania rodziny. Dolało to oliwy wrogości do ognia.

Wspomnienia Stanisława Panasiewicza pracownika starostwa w Sokalu:

„Miałem przydział do pracy w referacie rolnictwa i reform rolnych. Referat ten podlegał branżowo Urzędowi Wojewódzkiemu we Lwowie, a administracyjnie staroście powiatowemu. Zadaniem i zakresem czynności tego referatu było wprowadzenie reformy rolnej, której istotą było ustalenie zapasu ziemi na cele parcelacyjne. W myśl przepisów każdy właściciel majątku ziemskiego miał prawo do samowolnego władania ziemią w ilości 180 ha. Reszta stanowiła zapas na cele parcelacyjne.

Na podstawie map i szkiców Urząd Wojewódzki decydował o wszczęciu terenu parcelacji. W porozumieniu z Urzędem Wojewódzkim w Krakowie przybywali do nas nowonabywcy z ziemi kieleckiej, krakowskiej, nowosądeckiej i częstochowskiej. Nabywca mógł otrzymać działkę rolniczą w ilości 7 ha (najmniej), aż do 30 ha (najwięcej). Płacili 10% wartości ziemi, na resztę otrzymywali kredyt banku Rolnego na 50 lat z niskim oprocentowaniem.

Poza tymi udogodnieniami Wydziały Powiatowe świadczyły im pomoc w postaci instruktarzu w nowoczesnym użytkowaniu ziemi. Przyjeżdżali, więc na miejsce instruktorzy od nawożenia gleby, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa itp. Ziemia zaliczana była do klas od I-iej do III-ciej, bardzo dobra, żyzna, pszenno buraczana. Bardzo ją nowonabywcy chwalili. Pomocy gospodarskiej i budowlanej dostarczały okoliczne dwory, folwarki, a także wójtowie, sołtysi, księża i nauczycielstwo. Nowonabywcy wszak stanowili wzmocnienie elementu polskiego w tych stronach.”

Jak widzimy akcja kolonizacyjna była szczegółowo zaplanowana.

Dr Mieczysław Orłowicz w „Ilustrowanym Przewodniku Po Wołyniu” pisze: „Po wojnie żywił polski doznał pewnego wzmocnienia, dzięki osadom rozrzuconym po całym Wołyniu”.

Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Krawczuk: „W 1939 r. miałem 17 lat. Uciekaliśmy przed Niemcami aż do Kowla, gdzie przekonaliśmy się, niezwykle boleśnie, jak jesteśmy znienawidzeni. Przed wojną wiedzieliśmy, że są mniejszości etniczne, ale skala ich negatywnych emocji, po prostu nienawiści wobec nas Polaków była ogromna”

Podobno OUN - wezwała w roku 1942 polskich kolonistów ze wsi osadniczych do opuszczenia ich w ciągu pół roku. Potem zaczęła się ich rzeź, której inspiratorem byli Banderowcy. Sądząc jednak po tym, jakiej broni używali mordujący Polaków napastnicy: siekiery, widły, kłonicie, itp. można sądzić, że byli to ci, którzy przez polskie osadnictwo stracili pracę i ich sąsiedzi. UPA, zbrojne ramię Banderowców, była bardzo dobrze uzbrojona w broń palną porzucaną przez rozbitą i uciekającą armię radziecką. {co pokazano w walkach o odzyskanie Bieszczadów} i zapewne używałyby jej do mordowania Polaków,

Ogólnie mówiąc nie jesteśmy tam lubiani za naszą pyszałkowatość, megalomanię, wywyższanie się ponad innych, „jaśniepaństwo”. Aleksander Puszkina ukuł wyrażenie „kiczliwy Lach” (pyszałkowaty Polak).

We wsi Szczorsza, na obrzeżu Puszczy Białowieskiej od strony białoruskiej, u osiemdziesięciu pięcioletniej mieszkanki zostawiałem samochód jeżdżąc czasami do puszczy z odwiedzającymi mnie gośćmi. Stale mi przypominała: za Panów była straszna bieda. Raz do roku szłam na piechotę z matką do Brześcia (ponad 100 km), aby sprzedać suszone grzyby i kupić sól- na naftę już nie wystarczało. Teraz za ZSRR mamy we wsi elektryczność, asfalt, szkołę, trzy autobusy do Brześcia i wszyscy mają pracę. Nie daj Bóg żeby Pany wrócili. Rosyjskie, złośliwe, szydercze: Paliaki oto wsje Pany (fonetycznie). Nic nie pomagało moje tłumaczenie, że od tamtej pory cały świat poszedł do przodu. W jej pamięci pozostał i został przekazany dzieciom zły obraz Polski.

Ze wspomnień Stelmaszuka: „Urodziłem się i wychowałem w Pińsku. Bardzo dobrze wspominam szkołę polską. Nie podobał mi się tylko nakaz mówienia po polsku, za którego złamanie bito linijką po łapach”.

Nie wielu ludzi w Ukrainie wie o rzezi wołyńskiej, tak jak w Polsce niewielu wie o naszych stosunkach z Ukraińcami w międzywojniu. Pytany, dlaczego się u nas tego nie publikuje jeden z profesorów PAN odpowiedział mi: a czy chce pan, aby mnie nazywano profesorem polskojęzycznym? Taka jest siła stereotypów.

A po drugiej stronie? Od pewnego dziennikarza w Kijowie usłyszałem: Polska stworzyła na ziemiach etnicznie ukraińskich i białoruskich drugie Indie. Tylko zamiast Anglików rządzącą warstwą panów i urzędników byli Polacy, a do roboty zamiast hindusów miejscowa ludność. Polacy wiedzą najlepiej, czym kończą się takie kumulacje nienawiści- powstaniami.

A oto myśli niektórych znanych Polaków:

Streszczenie publikacji Juliusza Mieroszewskiego z paryskiej „Kultury”:

Nie ma historii powszechnej opisującej wszystko jednolicie. Jest historia Polski, Niemiec, Rosji, Francji itd. Polska historia bitwy pod Wiedniem z Sobieskim na pierwszym planie zupełnie inaczej wygląda niż w historii austriackiej czy niemieckiej.

Historia Ukrainy nie jest w Polsce znana- zadowolamy się obrazkami z „Ogniem i Mieczem” Sienkiewicza.

Mikołajczyk powiedział Stalinowi, że Lwów nigdy nie był rosyjski. Lwów nie, odpowiedział Stalin, ale Warszawa była.

Jerzy Besala: „Od czasów rozbiorów Polacy identyfikowali się z mesjanistycznym obrazem umęczonej Rzeczypospolitej, Chrystusem Narodów i trudno jest pogodzić się nam z rolą ciemnych.”

Jacek Kuroń: W ukraińsko- polskich konfliktach nie można określić jednej prawdy, dlatego wszędzie tam, gdzie wiecznie spoczywają ich ofiary, powinny obok siebie stanąć dwa krzyże- dla Polaka i dla Ukraińca.

Pamiętających tamte czasy pozostało w Polsce już niewielu. Średnie pokolenia wiedzę o tych czasach czerpią tylko ze środków masowego przekazu.

A najmłodsze pokolenie? Czy dla nich prawdą będzie poniższy wyjątek ze sztuki „Cokolwiek się zdarzy, kocham cię.”:

A więc choć do mnie
Jesteśmy kochankami
Zróbmy to na grobach królów
Naczelników powstań przegranych w dniu ich rozpoczęcia
Zróbmy to na pomnikach młodzieży
Która bez wahania oddała swe życie na rozkaz bandy starców
Podczas gdy ty i ja całowaliśmy się w ukryciu
I jesteśmy dziś żywi i zdrowi a oni są martwi
I nie mam żadnych wyrzutów sumienia
Bo poznaliśmy smak miłości zamiast wymachiwania flagą

Niektórym czytelnikom oświadczam: Ani ja ani nikt z moich przodków Kołodziejczyków, a mam ich szczegółową dokumentację od 1750 roku, nie był Ukraińcem.

Autor Romuald Kołodziejczyk